Nr. 44. Sobota, dnia 28-go października 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwudziestą po Ziel. Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Efezów rozdział V, wiersz 15—21.

Bracia! Patrzcież tedy, abyście ostróżnie chodzili: nie jako nierozumni, ale jako mądrzy, czas okupując, gdyż dni złe są. A przetoż nie bądźcie nierozsądnymi, ale rozumiejącymi, która jest wola Boga. A nieupijajcie się winem, w którem jest nieczystość, ale bądźcie napełnieni Duchem świętym, rozmawiając sobie w psalmach i pieśniach i w śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu. Dziękując zawsze za wszystko w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Bogu i Ojcu, będąc poddanymi jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

EWANGELIA

u św. Jana rozdział VI, wiersz 46—53.

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego, i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do Niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żywy jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy już zstępował, zabieżeli mu słudzy, i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczora o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż to ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam, i wszystek dom jego.

NAUKA.

Podziwiaj Najsłodsze Serce Pana naszego Jezusa, że umie wprawdzie smutkami nawiedzać, ale umie też aż nadto i lubi w tych smutkach nas pocieszać, a nawet hojnie je nam nagradzać, byleśmy uczciwie i należycie je przyjmowali i znosili. Otóż ten królik, to znaczy pan z panów, bogaty, którego ludzie szanowali, a niejeden też, jak to bywa, zazdrościł mu, lecz i on nie jest wolny od smutku; bo, jak mówią, „niemasz kącika bez krzyżyka”, i „każdy ma swego mola, co go gryzie”. Zachorował temu królikowi syn, może jedynak, w każdym razie ukochany i pieszczony, jak zwykle pańskie dziecko, i chociaż choremu ani opieki, ani lekarzy i lekarstw nie brakło, przecież choroba się wzmagała i „poczynał umierać”. Lekarze już zwątpili, biednemu ojcu ze zmartwienia i żalu mało serce nie pęka; wtem dochodzi go wieść, że Pan Jezus wraca z Jerozolimy i jest już w Kanie Galilejskiej. Jakaś otucha wstępuje w zbolało serce ojca; wszak zamieszkały w Kafarnaum tyle słyszał o potędze i dobroci Pana Jezusa, sam też na własne oczy widział może niejeden cud Jego, tak, że uwierzył w Pana Jezusa, może jeszcze nie jako w Boga wcielonego, ale przynajmniej jako w Mesyasza obiecanego, cudotwórcę i proroka od Boga natchnionego, a więc prawdomównego. Zaufał też w znanej wszystkim i tylekroć przez potrzebujących doświadczonej dobroci Pana Jezusa. Teraz i na niego, człowieka bogatego i wpływowego, przyszła potrzeba i to taka ciężka, że jeżeli Pan Jezus jej nie zaradzi, to chyba niema na nią ratunku. Ale On zaradzi! Więc nie zwlekając, puszcza się w drogę do Pana Jezusa. Widzisz tutaj pierwszy pożytek ze zmartwienia i cierpień idący, że zmuszają nas zbliżyć się do Pana Jezusa według tego, co mówi przysłowie: „Kiedy trwoga, to do Boga”.

„Prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać.” Tak to już Bóg zrządził, że rodzice dzieci swoje kochają i że aby je poratować i dla dobra ich, na niezliczone wysiłki i starania się zdobywają i nawet na to nie narzekają, chyba, że który ojciec albo matka zachwiali się w wierze lub też ją całkiem już utracili. Albóż mało tego, że matka dziecko w boleściach zrodziła, mlekiem własnem karmiła, we dnie i w nocy spokoju sobie nie dawała, że ojciec pomiędzy najuboższymi całe dziesięć a pomiędzy bogatszymi dwadzieścia lat i więcej na dziecko ciężko pracował i nieraz sam sobie od ust odejmował, byle tylko dziecko wychować i o ile możności dobrą przyszłość mu zgotować. Jakżeż mało za to doznają rodzice wdzięczności od dzieci swoich. Wszak bardzo stare już przysłowie mówi słusznie, iż częściej się zdarza, że jeden ojciec dziesięcioro dzieci wyżywił, niż żeby dziesięcioro dzieci wyżywiły jednego ojca. A w naszych czasach pod tym względem wcale nie jest lepiej. Owszem nieraz bywa, że im więcej rodzice dzieci swoje kochają i im dogadzają, tem łatwiej dzieci tak przywykają do hojności i usłużności rodziców, że zaczynają ją sobie lekceważyć, a w końcu domagają się od rodziców za wiele, tak jakby oni wobec rodziców mieli wszelkie prawa, a do żadnych nie poczuwali się obowiązków rodzicielskich. Nieraz bardzo wcześnie uczą się dzieci, zamiast słuchać rodziców, narzucać im wolę swoją, zamiast przyjmować z pokorą i wdzięcznością upomnienia rodzicielskie, łająć ich w oczy lub przynajmniej za oczy, utrudniać i zatruwać im życie, zamiast im je ułatwiać i bodaj trochę osładzać. Skądże to pochodzi? Czasem stąd, że rodzice nie przyuczali jak byli powinni dzieci swoich słowem, przykładem, a w razie potrzeby i karą, do bojaźni Bożej i karności Pańskiej; czasem stąd, że za mało pilnowali, z kim ich dzieci przestawają i od kogo uczą się złego; czasem wreszcie jest to kara Boża na rodziców, że niegdyś swoim rodzicom źle się wysługiwali, a niekiedy jednak jest w tem niezbadane dopuszczenie Boże.

„Prosił, aby zstąpił i uzdrowił syna jego”, bo jeszcze mało znał Pana Jezusa i wszechmocność Je-

go; i dlatego niejako na pół tylko wierzył i nie przypuszczał, żeby Panu i Bogu naszemu było równie łatwo zdaleka i jednym aktem woli, jak z bliska i żywem słowem lub dotknięciem ręki uzdrowić. Dlatego przygania Pan Jezus temu królikowi: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie". Słowa te stosują się do wielu z nas, którzy też na pół tylko wierzymy, a to nie dlatego, że nie widzieliśmy cudów, ale żeśmy za wygodni i nie chce się nam cokolwiek gruntowniej poznać Pana Jezusa i nauk Jego. Ale masz zarazem drugą korzyść, jaką odniósł ten królik z utrapienia swego, że Pan Jezus go upominał, a zaraz jeszcze tę trzecią, że usilniej jeszcze i goręcej prosi Pana Jezusa i modli się: „Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój."

Pokora, z jaką przyjął upomnienie Pańskie, wytrwała modlitwa i ufność, jaką ten królik okazał, podobały się Panu Jezusowi i sprawiły, że wysłuchał prośby i rzekł: „Idź, syn twój żyw jest". Słowo Pana Jezusa nigdy nie zawodzi, więc i tu to słówko: „syn twój zdrów jest", jako wszechmocne, w jednej chwili przebiega przestrzeń dzielącą Kanę Galilejską od Kafarnaum i odrazu, bez lekarstw, bez żadnych zachodów, chorego najdoskonalej uzdrawia i stawia na nogi.

„Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł." Uwierzył... i szedł. Obyś i ty chciał uwierzyć, ilekroć Pan Jezus każe słudze swemu kapłanowi wziąć chleb do rąk i mówi przez usta jego o tym chlebie: „To jest Ciało moje", że to słowo Jego jest wszechmocne i sprawia nieomylnie, że „w tej Hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy", i obyś i ty uwierzywszy, że w Przenajświętszym Sakramencie pod postaciami chleba i wina obecny jest żywy i prawdziwy Pan i Bóg nasz, chciał iść do Niego w różnych utrapieniach ciała, serca i duszy twojej, to prędzej i częściej doświadczyłbyś, jak dobrym jest Pan Jezus i jak umie i lubi pocieszać tych, których wzywa. „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę." Uwierzył, bo rozumiał, że niepodobna, aby Pan Jezus skłamał lub kogo omylił albo zawiódł, i za tą wiarą wstąpiła w serce jego wprzód zbolałe, nietylko otucha, ale pewność i wesele wielkie, że syn jego, którego zostawił w domu prawie konającego, w tej chwili zupełnie już wyzdrowiał. Jakże serdecznie i pełen rozrzewnienia i wdzięczności przypadł do stóp Pańskich i ucałował je: Pismo święte nic o tem nie wspomina, bo nie ma ono zwyczaju mówić o rzeczach, które się przecież dla każdego człowieka, mającego rozum i serce, same przez się rozumieją.

Dobrych sług widocznie i dbających szczerze o swego pana miał ten królik, kiedy taki brali udział w pociechach i smutkach jego, że jak jemu było pilno do domu, tak im też pilno było uwiadomić go, że już niema powodu dalej się smucić, bo syn jego zdrów. Ale i on widocznie uczciwym był panem dla sług swoich: nie panoszy się, ani nadyma, ale jak swój swoim opowiada z prostotą i pokorą, co widział, słyszał i sprawił u Pana Jezusa. Z wspólnej i poufnej rozmowy doszli, że równocześnie wyrzekł Pan Jezus w Kanie swoje: „syn twój żyw jest" i w Kafarnaum nagle i odrazu chory odzyskał zdrowie i siły; i tyle sobie naopowiadali o Panu Jezusie, że królik ów „i sam uwierzył i wszystek dom jego". Szczęśliwyż to dom, w którym prawdziwie po Bożemu i państwo dbają o dolę i niedolę sług i czeladki swej, i gdzie nawzajem sługi biorą serdeczny udział we wszystkiem, co państwa ich cieszy lub boli. Państwo, ich dzieci, czeladka i służba ich według postanowienia Bożego powinni stanowić jedną rodzinę, w której warunkiem pierwszym i głównym jest wzajemna miłość, oraz wzajemna i szczera, serdeczna życzliwość. Tej gdzie nie dostaje, tam niech pan i pani, i dzieci pańskie, i każdy ze służby i z czeladzi lęka się onego słowa św. Pawła Apostoła: „Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy, niźli niewierny." Twarde i straszne to jest słowo, ale prawdziwe, niech więc każdy wejrzy w swoje sumienie i radzi o zbawieniu swojem, póki jeszcze czas.

X. J.

KIEDYŚ.

Kiedyś, po latach, — gdy zcichną te fale,
które nas w wirów porwały odmęty —
kiedy opadnie huragan krwi wzdęty,
i łzy obeschną i zmilkną już żale...

ze czcią ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko...
i łzą serdeczną zabłyśnie Wam oko,
gdy Wam powiadać będą dzieje nasze...

I będzie pełen znów każdy zakątek
polskich relikwij i polskich pamiątek...

I znowu ogniem zapłoną Wam lice
w te narodowe żałosne rocznice...

i pieśni w niebo popłynie orędzie
kiedyś po latach... gdy nas tu nie będzie.

Józef Mączka, legionista.

ŚWIĘTA MONIKA.

MATKA ŚW. AUGUSTYNA.

Świętej Monice Kościół zawdzięcza jednego z najuczeńszych swoich Ojców: św. Augustyna. Ona sama jest pierwowzorem matek chrześciańskich, niewiastą godną czci i uwielbienia. Urodzona w północnej Afryce, wówczas prowincyi rzymskiej, w roku 332, z rodziców chrześciańskich, zaślubiła jednak poganina, Patrycyusza, zamieszkałego w Tagaście, małem miasteczku Numidyi. Tam przyszedł na świat syn, który miał się stać przyczyną tylu jej cierpień i radości.

Mąż, wyznawca fałszywych bogów, nie pozwolił go ochrzcić i św. Augustyn wzrastał w błędach pogańskich, mimo przestróg i nauk matki, żyjąc wzorem zepsutej ówczesnej młodzieży. Na tę epokę przypada zgon ojca, który przed śmiercią przejrzał i, na pociechę św. Moniki, przyjął Chrzest św. Śmierć jego sprawiła potężne wrażenie na młodzieńcu, nie zdołała jednak sprowadzić go na dobrą drogę. Wysłany do Kartaginy dla dalszego kształcenia się, coraz więcej smucił matkę złymi obyczajami. Skoro po ukończeniu nauk powrócił do rodzinnego miasta, św. Monika miała nadzieję, że zdoła go nawrócić, ale próżne były jej łzy i nalegania, próżnym przykład świętobliwego życia i wzniosłych cnót chrześciańskich, młodzieniec trwał w swoich błędach i chcąc uniknąć jej przestróg, wyjechał do Kartaginy, gdzie

mógł na obszerniejszem polu zabłysnąć wymową i nauką. Łatwo zrozumieć, jaki to był cios dla matki, nie ustawała ona jednak w modlitwie, pewna, że uprosi u Boga nawrócenie zbłąkanej, a tak ukochanej duszy.

Bystry umysł św. Augustyna, trawiony pragnieniem światła i prawdy, daremnie ich szukał w pisarzach pogańskich i fałszywych zasadach manicheizmu; zniechęcony do jednych i drugich, syn św. Moniki udał się do Rzymu, a potem do Medyolanu, dokąd z nim razem podążyła matka. W tem ostatniem mieście poznał św. Ambrożego, który wymową swoją sprawił na nim silne wrażenie. Mimo to, głuchym był na prośby i przełożenia matki, która, widząc go tak zgorzkniałym i zrozpaczonym, nie przestawała nakłaniać go do przyjęcia chrześciaństwa. Św. Ambroży pocieszał i umacniał strapioną, a wiedziony proroczym duchem, wyrzekł do niej te słowa: „Syn tylu łez bogobojnej matki, nigdy nie zginie."

Doczekała nakoniec tego szczęścia, o które modliła się od lat tylu: św. Augustyn poznał prawdę i w roku 387 przyjął chrzest święty z rąk św. Ambrożego. Był to najpiękniejszy dzień w życiu św. Moniki. Radość jej podzielała córka, Perpetua, którą brat postawił później na czele zgromadzenia zakonnego pobożnych niewiast, zwanych Augustyankami.

Ostatnie chwile ukochanej matki opisał święty Augustyn w swoich „Wyznaniach", szczerej i wzruszającej spowiedzi jego duszy, umysłu i serca. Oboje mieli odpłynąć do Afryki i w porcie Ostyjskim czekali na wiatr przyjazny. Raz, stojąc w oknie, wychodzącym na morze, rozmawiali o wieczności.

— Co do mnie, mój synu — mówiła św. Monika — nic mię już nie nęci na ziemi. Odkąd Bóg udzielił mi najwyższej łaski, że przed śmiercią widzę ciebie jako chrześcianina, niczego już nie pragnę i niczego się nie spodziewam. To było jedynym celem mego życia.

Mogła istotnie odejść w pokoju: wielkie dzieło, nad którem pracowała lat tyle, zostało spełnione i ten syn, tak długo zbłąkany, miał się stać odtąd chlubą i podporą Kościoła.

Miała przeczucie rychłego zgonu i rzeczywiście, w dziewięć dni po tej rozmowie umarła w r. 387. Dom, w którym ostatnie wydała tchnienie, stoi dotąd w Ostyi.

Syn z rozdartem sercem złożył jej ciało na miejscu wiecznego spoczynku; wiara jedynie ratowała go od rozpaczy, ale dusza jego była bardzo smutna. Poniósł niepowetowaną stratę i pocieszał się tylko wspomnieniem cnót i pobożności matki, do której nieraz myśl jego i serce z tęsknotą się zwracały.

Jest w Rzymie piękny i bogaty kościół, zbudowany w XV-ym wieku, pod wezwaniem św. Augustyna. Tam w jednej z kaplic, lśniącej najrzadszymi marmurami, znajduje się cenna relikwia: ciało św. Moniki, w szklanej trumnie złożone. Liczne na ścianach napisy sławią jej cnoty i zasługi, ale najwznioślejszym dla niej pomnikiem są dzieła jej syna.

Ilekroć złą myśl w duszy dobra przezwycięża,
Tylekroć Święty Michał strąca z niebios węża.

Adam Mickiewicz.

* * *

Nieraz jednym momentem wielkie rzeczy stoją,
A co spóźni godzina, lata nie zagoją.

Szymon Szymonowicz.

WESTALKI.

Do zgromadzenia kapłanów rzymskich należały także westalki, t. j. dziewice, poświęcone na usługi bogini Westy. Bogini ta u Greków nosiła miano Hestyi. Pod jej opieką znajdowało się ognisko domowe, ponieważ zaś dokoła ogniska gromadzi się cała rodzina, przeto Hestyę uważano za boginię rodzinnej zgody, za opiekunkę i orędowniczkę domu i rodziny. Czemże jest gmina, państwo, naród, jeżeli nie rodziną, tylko obszerniejszą i liczniejszą? Dlatego w starożytności nietylko każda rodzina, ale każde miasto, i również całe państwo posiadało ognisko, na którem płonął starannie utrzymywany, wieczny ogień; w którem widziano symbol świętego węzła, łączącego członków takiej szerszej rodziny w jedną całość. Jeżeli np. część obywateli, szukająca nowych siedzib, zakładająca gdzieś w dali osadę, opuszczała miasto ojczyste, to zapalała drzazgę u owego ogniska, aby ją do nowej ojczyzny zawieźć i w ten sposób nowe życie połączyć z dawniejszem.

Hestya stosunkowo mało posiadała świątyń, ale też ich nie potrzebowała. Żadnego bowiem bóstwa, chyba jednego Zeusa, nie czczono tak powszechnie, jak Hestyę: każdy dom, każdy ratusz był jej świątynią. Nawet świątynie wszystkich bogów i bogiń odbrzmiewały jej chwałą, albowiem przed każdą ofiarą i po niej, czy ją w domu, czy w świątyni jakiegokolwiek boga składano, pamiętano o Hestyi, jako bogini ognia ofiarnego.

Poeta grecki Homer o Hestyi wcale nie wspomina; mówią o niej dopiero późniejsi poeci. Podań o niej niema żadnych. O tym jednym szczególe wiemy, że chociaż Posejdon i Apollo starali się o jej rękę, Hestya ślubowała wieczne panieństwo. Sztuka przedstawia ją jako poważną niewiastę w fałdzistej szacie, trzymającą w ręku pochodnię albo lampę.

Przemianowana w Rzymie na Westę, była tam boginią ogniska, które znajdowało się w atrium, t. j. w głównej sali domu, miejscu zebrania całej rodziny. Ogień i woda są niejako podstawą każdego gospodarstwa; ogień i woda, przeznaczona na użytek domowy, należały do zakresu władzy Westy. Ogień i wodę zanosiła mężatka z domu rodziców do domu męża, który ją na progu przyjmował ogniem i wodą ze swego domu.

W świątyni Westy, małym, okrągłym budynku, było ognisko największej rodziny — państwa. Arcykapłan, który imieniem państwa sprawował w tej świątyni obowiązki gospodarza domu, mieszkał tuż obok w t. zw. Regia, który był przed utworzeniem rzeczypospolitej pałacem królów. Jemu powierzony był nadzór nad kultem w świątyni Westy.

Numa Pompilusz ustanowił do służby Westy sześć kapłanek, zwanych westalkami. Rozpoczynały one służbę w szóstym roku życia, a zobowiązywały się do niej na lat 30. Przez lat 10 uczyły się, przez drugie 10 pełniły służbę samodzielnie, a przez ostatni dziesiątek lat uczyły swe następczynie. Ślubowały przez owe lat trzydzieści żyć w stanie panieńskim i sumiennie pilnować świętych obrządków; po upływie tego czasu wolno im było zaprzestać służby i wyjść zamąż. Do obowiązków westalek należało: przynoszenie wody, potrzebnej do czynności religijnych, przygotowywanie ofiar, nieskończone obmywanie glinianych naczyń, używanych wyłącznie przy tym kulcie, przedewszystkiem zaś utrzymywanie świętego ognia, który płonął dniem i nocą i nigdy nie powinien był zgasnąć.

Westalki używały wielkiej czci. Kiedy w swych długich, białych, purpurą bramowanych szatach, z przepaską na czole i z długim welonem, wychodziły na ulicę, poprzedzali je, tak samo, jak najwyższych dygnitarzy państwowych, liktorowie. Gdy przypadkiem spotkały skazańca, prowadzonego na stracenie, mogły się za nim wstawić, a wtedy musiano mu przyznać ułaskawienie. W teatrze i na widowiskach publicznych zajmowały najprzedniejsze miejsce.

Straszna kara czekała westalkę, jeśli przekroczyła uczynione śluby. Wtedy grzebano ją żywcem. Wynoszono ją poza obręb miasta na noszach, tu, za bramą Kolińską, sieczono ją rózgami, następnie spuszczano do podziemnego sklepienia, a zostawiwszy jej palącą się lampę, bochenek chleba, trochę oliwy i dzban wody, przykrywano grób kamieniem i zamurowywano, przeznaczając nieszczęsną na pastwą najokropniejszej śmierci. Wypadki tego rodzaju zdarzały się bardzo rzadko. Historya tylko o dwunastu wspomina. Rok, w którym taki wypadek się zdarzył, uważano za bardzo niepomyślny dla państwa.

Jeżeli zgasł ogień w świątyni Westy, nie wolno było go zapalić na nowo w lada jaki sposób. Brano wtedy kawał drzewa owocowego i wiercono go świdrem żelaznym dopóty, dopóki palić się nie zaczął, albo też rozniecano ognisko za pomocą szkła, skupiającego promienie słoneczne. Oprócz nadzwyczajnych wypadków zgaśnięcia świętego ognia, odnawiano go w taki sam sposób corocznie w dniu 1 marca, gdyż w tym dniu rozpoczynał się u Rzymian rok nowy.

Przy każdej ofierze, składanej któremukolwiek z bogów, wspominano na końcu imię Westy, bogini ofiarnego ognia. W dniu 9 czerwca przypadało święto Westy, t. zw. Vestalia. Niewiasty zamężne pielgrzymowały z obnażonemi stopami do jej świątyni, ażeby gospodarstwu swemu wyprosić łaskę bogini i składały w ofierze gliniane miseczki z potrawami, które w dniu tym rodzina spożywała. Na pamiątkę zaś owych czasów, kiedy to jeszcze każda rodzina sama wypiekała chleb potrzebny, było święto Westy uroczyście obchodzone przez młynarzy i piekarzy; wieńczyli oni młyny i piekarnie, a każdy młynarz wieńczył też swego osła, lub zawieszał mu na szyi wieniec z obwarzanków.

NA POSTERUNKU.

Gdzieś daleko grają działa,
kędyś kula się zaśmiała,
lecąc pośród drzew.

Co tam kule, co armaty,
wokół słońce, las i kwiaty,
ptaków świergotny śpiew.

W jego duszy tak spokojnie,
myśli o tem, jak po wojnie
wróci w domu próg.

Jako stojąc na zagonie,
sierp w swe silne ujmie dłonie,
hej!... dopomóż Bóg!

W przyszłe żniwa... Matko Boża,
daj, bym moje ścinał zboża,
patrzył na mój łan.

Bym wieczorną zorzą jasną
spoczął przed chatyną własną
pośród własnych ścian!

Marya Czeska.

ŻARTY.

Józiu! pożegnaj się z ciocią i powiedz... no, co się mówi, jak kto odchodzi?

Józio: Bogu dzięki!

NA ULICY.

— Proszę o grosik, godna osobo!
— Przecież żebranina zabroniona.
— Tak, prosić nie wolno, ale dawać można.

SPRYTNY JAŚ.

Niania pyta się małego Jasia:
— Czemuś przewrócił pończoszkę na drugą stronę?
— Bo z tamtej strony jest podarta.

SPRYTNY MALEC.

— Nie bój się malcze, pies nie taki zły, widzisz, że rusza ogonem.
— Ja go też nie z tej strony się boję.

DAŁ MU ZA TO...

W pewnej miejscowości górskiej zamówił gość u gospodarza dwa osły. Przyprowadził je młody chłopak, który miał gościom służyć jako przewodnik. Gdy je wprowadził na podwórze, odezwał się gość żartobliwie

— A, to jesteście wszyscy trzej...

Chłopak zadąsał się, że go nazywano osłem, ale nic nie odpowiedział.

Gdy wieczorem z wycieczki wrócił, pyta go się gość, ile się należy za wypożyczenie osłów.

— Dziewięć marek — odpowiada chłopak.

— Jakto? — pyta gość. — Toć płaci się tylko po 3 marki za osła.

— Słusznie, — odrzekł chłopak — ale kiedy byłem osłem, gdy tu przyszedłem, chcę też być osłem, gdy odchodzę.

NA EGZAMINIE.

Proszę mi powiedzieć, jakie są symptomaty wścieklizny.

Student milczy.

— No, co pies uczuwa wówczas? Czy ma gdzie jakie bóle?

— Przepraszam pana profesora, ale żadnego psa jeszcze o to nie pytałem.

ZAGADKA.

Indyk, Kościuszko, Zołkiew, Wilno. Wallenrod, Daniszow, Tenedos, Cymbał, Onufry, Ormiany, Komaz, Daressalam, Lawina, Ural, Nos, Ilnicka, Apostoł, Rozalia.

Powyższe wyrazy uporządkować tak, aby początkowe litery, czytane z góry na dół, dały imię i nazwisko sławnego poety polskiego; końcowe zaś z dołu w górę czytane dadzą jego przybrane imie i przydomek.